

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, warunki życia, życie codzienne, bieda

Warunki życia w powojennym Lublinie

[To były] takie domki jednorodzinne, domki bieda, bo to były domy parterowe, drewniane, onegdaj murowanych nie było, tylko wszystko drewniane, mało tego, niektóre z tak zwanych szpałów kolejowych, to znaczy podkładów kolejowych, które kolej co jakiś czas wymieniała i pracownicy kolei mogli sobie odkupić czy jako deputant dostać. Mój ojciec na przykład jak pracował w fabryce maszyn rolniczych, co jakiś czas dostawał tak zwany deputant drzewny. Na czym to polegało? Te wszystkie obcinki, obrzynki z drzewa, które się nie nadawały do produkcji, dostawał i paliło się tym w piecu, rozpałało i tak dalej, i przetrzymywało się to w komórce. To był tak zwany deputant, zresztą nie mogę tego powiedzieć [dokładnie], bo na tyle nie byłem zainteresowany. W każdym razie, zawsze przyjeżdżała fura czy tam jakiś samochód ciężarowy i wyrzucaliśmy to drzewo, i ojciec, jak były długie jakieś takie oszasty, jak to nazywał, przecinał je na pół, żeby mieściły się, żeby można było później łatwo porąbać.

To nie było tak jak dzisiaj, że idę do sklepu i kupuję dwa kartofle, tylko musiałem je zgromadzić na zimę. Jak ktoś się najmował do chłopca do roboty, zasobniejszego chłopca, rolnika, mówiąc językiem dzisiejszym, to [chłop] nie płacił w sensie gotówki, tylko przywoził [warzywa]. Moja matka bardzo często, żeby podreperować budżet domowy, najmowała się na wsi Dziesiąta, która obecnie jest w granicach miasta, do pielienia z siostrami, do pielienia a to buraków, a to na przykład kapusty, odchwaszczania, różnych takich rzeczy. I chłop na jesieni przywoził jej ileś tam ziemniaków jako rekompensatę, ileś tam kapust, które później się kisiło, to było święto rodzinne, wszyscy przy tym byli zatrudnieni. Do dzisiaj gdzieś tam przechowuję w piwnicy ten szatkownik, [na którym] się szatkowało kapustę do beki. Matka się zawsze zastrzegała w taki sposób: „Człowieku, spróbuj mi tylko przywieźć – na przykład kapustę czy jakieś tam inne te kapuścianopodobne warzywa – jeśli podlewałś pole fekaliami”, bo jak to wyglądało? Dzielnica była absolutnie nieskanalizowana, z tej Dziesiątej przyjeżdżali chłopcy, [mieli] drewniane beczki

ogromne, specjalnie robione po to, umocowane na furach. Przyjeżdżali na przykład do nas i on te fekalia wlewał do tej [beczki]. I później jechał na swoje pole i wylewał, i wiadomo było, że jak był wiatr z tamtej strony od Dziesiątej, to były niesamowity smród. I matka mówiła: „Spróbuj mi tylko przywieźć”, to szanowali to, że już jak dla matki, to ta kapusta nie mogła z takiej [ziemi pochodzić]. Dlaczego? Bo te kapustowate strasznie wchłaniają, obojętnie kiedy to zostało podlane.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"